

N^o 3.

NIEDZIELA.

DNIA 1 CZERWCA 1839.

Przedpłata na 12 numerów wynosi we Francji fr. 5, za granicą złotych polskich 12.



Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc, to jest : 1^o i 16^o każdego miesiąca.

Zgłaszać się do wydawcy (franco) pod adresem Mr Pszonka, Polonais, au café du Miroir, à Strasbourg (Bas-Rhin).

PSZONKA.

SEN DWÓCH BRACI ' BABINČYKÓW.

SCENA PORANNA.

Było sen, lecz sny takie od boga zawisły.

PODOPRNO Z TRAJEDY J. U. N.



ODZINA dziesiąta, okiennice pozamykane, pan Piotr przeciera oczy, wyciąga się, i mówi:—O nieba! co za sen!

Pan Paweł na drugiem łożku robiąc toż samo:—Co za okropne widzenie!

—Jeszcze niemożę opamiętać się od strachu.

—Zimny pot oblał mię całego.

—Czy i tobie co przysniło się braciszku?

—Przysniło, ach! przysniło! a tobie?

—Ach! słów mi brakuje, serce bije jak młotek, mówię niemożę. Trzeba się wprzód pokrzepić. Macieju! kawy! fajki!

—*Horresco referrens!* Macieju! fajki! kawy!

Maciej przynosi kawę, podaje fajki, panowie piją i palą.

—I czegoż tu stoisz bawienie?

—Jak cię zawołają to przyjdiesz!

Maciej wsiągając ramiona wychodzi.

—I to nasz wróg, i on już zaczyna rozumować.

—Zdemoralizowano nam ludzi.

—Ale co za sen okropny!... Wszystkiego narobiła ta przekłeta wczorajsza polityka.

—Niemówiłżem: dajmy pokój? Bo kto też widział pod noc rozprawiać o tych tam propagandach, reformach, demokracjach?

Wolałbym stokroć słuchać bajek mojej kluczuicy o upiorach i strachach niż owych bredni...

—Ha! za twoje dobro, kaduk ci w zióbro. Przyjmij pana emisaryusza w domu, obchodź się z nim jak z wrzodem, to niedosć, że cię odrwi z twoich przywilejów szlacheckich, że ci zakłóci sumienie jakąś filantropiją, jakimś cieś poświęceniem się, ale jeszcze i spokojność snu zamiesza. A ja miewałem zawsze takie sny rozkoszne, takie niewinne; a teraz!... Brrrrru! mróz idzie po mnie, kiedy wspomnę.

—Mnie włosy dębem stają, i język do podniebienia przyrasta...

—Czy uwierzysz braciszku... że nasz karbowy kijem plecy mi łoż na pańszczyźnie?!...

—Mnie gorzej, bo zamiatałem nasz dziedziniec, kiedy ęto z tego okna wyglądał w szlafmycy, z tym bursztynem w pysku ten sam cham buntownik, coto pisał na nas supliki do rządu, a my ją strzaskali na nim batogami!!!

—Och! to coś okropnego wróży.

—Skończenie świata.

—Upadek państw.

—My chłopi?... my na pańszczyznę?... my zamiatać?... my pod kije?...

—Uspokój się braciszku! Sen mara, bóg wiara! My dzięki bogu mimo rozprawiań tych tam sankiulotów, tēm jesteśmy dzisiaj, czēm byliśmy wczoraj—panami; ale czy sądzisz, że owito emisaryuszo, demokraci, demagogi, farmazoni, karbonary, co innego na nas sprowadzą?

—Mówiłem braciszku, że, jak się taki panicz pokaże, związać go, i wprost do urzędu; niech go tam zaknutują, albo zgnoją w turmie...

—Delikatna materya. Myślałemci ja o tēm, ale między szlachtą mają oni stronników, co już ich wiarą przesiałki; oszczekiwaliby nas za szpiegów, i *adieu* karyera przez *ozarnienie*, *adieu* baliki, pikniki, polowania....

—W jakimto my czasie żyjemy!!

—Równowaga braciszku, równowaga! co było na górze, musi pójść na dół; co na dole, w górę.

—Piękna mi nauka! i cóż my poczniemy pod panowaniem chłopów?

—Co poczniemy? ha! propaganda radzi nam się wziąć do pracy, aby niebyć ciężarem społecznosci.

— Do pracy? ... ciężarem? ... Abożto my niepracujem jak woły? A ktożto za nas gospodaruje? kto codzień cbłopów wypędza na pańskie? kto się z nimi ujada? kto przy żniwie? kto przy gorzelni? kto się turbuje o sprzedaż, o taką trudną sprzedaż? kto?... czy może ten ekonom, co wszędzie jak malowany, i jeszcze chce z nami się bratać, że był w powstaniu?... Pójdźcie panowie nanczyciele ludu! niechno ja kórego z was zaprzęgę na miesiąc do gospodarki, zobaczymy, ile wygospodarujecie tu, gdzie trzeba z grosza dziesięć wydusić...

— To jeszcze fraszki; ale powiadają, że w zbytłych żyjemy, że pot ludu obracamy na stroje, na gębę, na karty, że frymarczymy ojczyznę....

— Więc chcą, abymy wrócili do stanu natury, żyli żółędzią i surowym mięsem?...

— Darmo! Postęp we wszystkiem, to ich ewanielija.

— To może i win zagranicznych niewolno będzie sprowadzać?

— I niejeździć w wiedeńskim powozie!

— I niegrywać w diabła?

— I nieumizgać się do cudzych żonek!

— I po francuzku niegadać?

— I bratać się z lada chamem!

— I niebywać na wieczorach u gubernatora?

— I niestarać się o hrabstwo!

— I niemieć galonowej libery?

— I rzec się szlachectwa!

— Więc zostać chłopem?

— I brać kije!

— I robić pańszczyznę?

— I dziedzicze zamiatać!

— Co, ja?

— Ty, ty!

— Demagogu!

— Odszczepieńcze!

— Demokrato!

— Jakobinie!

— Ha, mam cię! duszę wydrę i sprzedam Mikołajowi.

— Ha, jesteś! serce wydrę i Meternichowi poszę.

— Giń z mojej ręki!

— Przepadaj!

I tak pan Piotr z panem Pawłem w zapale rozmowy zapominając, że mówią z sobą, wyskakują z łóżek, rwie się jeden drugiemu do gardła w tém przekonaniu, że każdy dusi swego demagoga; aż dopiero, kiedy im oczy zaczęły wylazić a gardła charcząć...

— Aj, aj! wszakto ty panie Piotrze?

— Aj, aj! wszakto wy panie Pawle?

— Ach braciśzku! daruj uniesieniu, ale mi się zdawało...

— I mnie toż samo....

— Ołóż świeżo skutki przeklętej polityki!... krew rodzeństwa rzuca się na siebie...

— Panie Pawle! odtąd, dajmy sobie ręce, nigdy niewszczynać podobnych kwestyi.

— Nigdy! i dom zamknąć przed demagogami.

— Zamknąć!... Ale... okropna myśl mi przychodzi... a jak oni wezmą się propagować chłopów?...

— Gwoźdź mi w głowę zabięś!

— A jak chlopi porwą za kosy, powstaną, Moskalów, Niemców i nas wypędzą za jedynym zachodem...

— Przywódcisz mnie do rozpaczki!...

Tu nastąpiło głębokie milczenie. Pan Piotr i Paweł zaczęli myśleć, a pomyślawszy, obaj na raz z radości uderzając w dłoń, jak Archimedes z kąpieli: — Znalazłem! znalazłem!

— Cóż przecie? moja myśl cudowna!

— Doprawdy? moja nieporównana!

— Powiedz ty swoją.

— Nie! ty wpródy.

— Aby nie było kłótni, powiedźmy razem:

WEZWIEMY W POMOC OBCE MOCARSTWA!

ZROBIMY NOWĄ TARGOWICĘ!

KTO GRYWA W KARTY, MIĘWA ŁEB OBDARTY.

Takato słabość umysłu ludzkiego, że po wielkich nieszczęściach, klęskach, szuka ulgi w lada zgubnej namiętności, a

to, aby stawić opozycję rozpaczki, któraby w jednej chwili pożarła swoją ofiarę. Kto z nas niewiedział ludzi z rozpaczki wpadających w pijaństwo, w rozpustę, w szulerstwo?... Podobny fenomen psychologiczny objawił się na zrozpaczonych naszych damach wysokiego gniazda w Warszawie. Świeża pamięć upadku nieszczęśliwej ojczyzny, widok jej morderców z krwią braci na rękach, codzienne gwałty pod ich okiem, musiałyby wstrząsnąć i zniszczyć daleko silniejszą naturę niż tych delikatnych, pod lada wietrzykiem gnących się istot. Niewinne te kwiatki wiedząc dobrze, że cierpienia szkodzą i płci i zdrowiu, wynalazły przeciw - truciznę na rozpacz — namiętność hulania. Lecz kiedy po niejakiem czasie ta się zużyła i nieoddziaływała należycie, wzięły się do innej — do kart. Adieu! szczebiotliwe wieczory! Adieu! tańczące herbaty! gdzie tak wesoło, jak za najlepszych czasów skakano! Wszystko to umilkło! Bóstwa salonów poważne i milczące, niby kamienne posągi, obsiadają w koło stół zielony, a u poręczy ich foteliw junkry i karnety — cecysbejowie, poddają do ucba nie już zwierzenia się miłosne, nie godzinę *rendez-vous*, ale: *pas, mus, ćwik, pomagam, niepomagam*. Co więcej! adoratorowie gnstający w duszach *à grandes passions* nie mogą się odcbwalić swoich piękności, podczas, kiedy namiętność szulerska rozpali im oczy ogniem łakomstwa; kiedy usta drgać zaczęły, jakby miały wymówić pierwsze *kocham*; ręce się trząść, jakby chciały oddać tajemne scisnienie; a łono się podnosi westchnieniem — do czterech tuzów. Zaprzęszłej zimy, kiedy ćwik robił taką furorę na wielkim świecie, pani generałowa P. pani hrabina P. i inne w ich rodzaju znakomite panie sściagały całą kacapską Warszawę na swoje wieczory. Na jednym z takowych, gdzie się właśnie i sam książ warszawski znajdował, nasze zrozpaczone piękności, jak mrówki obsiadły zielony stół, puszczają się w ćwika. Hrabina P. przegrywa w mgnieniu oka 15,000. Stojący za fotelem adjutant powiada: *Madame la comtesse, on triche ici*. Darmo!.. Hrabina nie może wytrzymać już dłużej; przegrana ogromnie, co maż powie?... i w uniesieniu ciska kartami na stół, z których jedna, dawszy salto-mortale, trafia ostrym swoim rozkiem w sam koniec nosa generałowej. Jak dwa koguty, które John-Bull podrażniwszy wypuszcza, tak dwa te niewieście gladiatory skoczyły do siebie; z głów ich leciały pióra i berety, a w bujnych kędziarach napuszczonych woniami topiły się pulchne paluszki. Okropny widoku! Żaden junkier nie śmiał się posunąć, żaden karnet nie śmiał rozbronić. Sam nawet pogromca Persów pobladł jak chusta, i jak skała stał niemy, nieporuszony w kącie salonu, niezdolny wydać rozkazu. Ćwiczyły się więc, aż ból pokonał wściekłość i przywrócił im zmysły, które znowu musiały utracić w urzędowym zemgleniu zawiązującym zwykle wszystkie wielkie katastrofy niewieście. Odtąd, aby podobnym skandalom zapobiedz, wyszedł ukaz zabraniający damom wszelkich gimnastycznych ćwiczeń, i stanowiący zarazem, że amatorki ćwika w przyszłości odstępach mają siadywać przy zielonym stole.

BOŻE DAJ! BOŻE DAJ!

Babinczykom trzeci maj.

Pewna część wychodniów polskich ma zwyczaj święcić uroczystości każdą rocznicę trzeciego-maja. Pewna część! czemuż nie wszyscy? Dziwne pytanie!... Czemu?... bo dzień trzeciego maja jest świętem *par excellence*, świętem czysto babińskim, i możnaż żądać, żeby zapaleńcy, żeby wyrodną Babiniczki, coto chłopstwu o wolności i braterstwie prawia, święcili pamiętkę wiekopomnego *działa mądrości i umiarkowania*?... Na uroczystość trzeciego-maja zbiera się tylko sama pszenica Babina, sama smietanka tułactwa, plemię godne przodków, którzy wiekopomną swoją ustawą umocnili wszystkie miazrmienia, przywłaszczania, gwałty, pańszczyznę i chłostę ochrzciwszy je czarującym epitetem *prawa i porządku*. Zaprrawdę byłto owoc zręczności i przebiegłości nielada, bo nie sztuka po moskiewsku rzec do słabszego: — Ja pan twój, bądź sługą i rabem moim! Ale to sztuka wytłumaczyć dwudziesto-milijonowemu ludowi: — Znosimy twoją niewolę,

równamy cię z sobą, jesteś bratem naszym, a zostawić go niewolnikiem, garbować mu skórę jak ostatniemu bydłąciu. Taką jest rzeczywista treść ustawy trzeciego-maja; zrozumieli ją też dobrze Babińczycy, i każdą jej rocznicę czczą uroczysto w Paryżu. Niedługo zbierali się do sali tak zwanego Towarzystwa - Literackiego - Polskiego, w tym roku zebrali się w nowym lokalu tak zwanym *Publicznej - Biblioteki - Polskiej*, i niemożna było zaiste wybrać odpowiedniejszej świątyni. Ustawa trzeciego-maja powiedziała chłopom: — Wolni jesteście, a zatrzymała ich niewolę. Ustawa biblioteki powiedziała wychodniom: — Otwieram wam podwoje, pójdźcie i czytajcie wszyscy, a tylko pewnym wybranym, za wysoką rekomendacją wstępu dozwoliła.

Na uroczystości tegorocznej celebrował sam książę!!! Słownie mówił, i prawdziwie do babińskiego serca. Nie jeden Babińczyk jak bór zalewał się łzami, a kiedy celebrant zawołał: — Dziękujmy Bogu, iż nam dał takiego ojca swiętego!... który jak wiadomo powstanie 29 listopada bullą swoją potępił, powszechne westchnienie wyrwało się z piersi Babińczyków, jak na odpuszcie, kiedy Jeznita woła z ambony: — Czy widzicie s. ducha spuszczonego się po sznurku na moją kapłańską głowę!... a tłum chociaż nie niewidzi, wdycha serdecznie.

Po księciu-panie, Teodor Morawski zachwycił zgromadzonych nczonym wykładem korzyści, które ustawa trzeciego-maja zapewniała szlachcie. Z uradowaniem poglądali po sobie zgromadzeni Babińczycy, a z ich twarzy biła myśl głęboka: Lud ślepy i głupi daje się mordować, i krew leje bóg wie po co i za co, ale my wiemy dla czego bronim nstawy trzeciego-maja.

Nakoniec kasztelan Plater zdawał sprawę z całorocznych mozołów Towarzystwa - literackiego, i znów było czego posłuchać; bo gdy przed nim mówiący wzruszali tylko słuchaczów, on w zadumienie ich wprawił ogromem prac towarzystwa. O ileżto mózgu nasuszyli członkowie twoi uczone grono! Jlmżeto z pośród was poprzewracało się we łbie z ciągłego łamania głowy!... Tłactwo drzymie w bezczynności, albo waśni się i burzy, a wy pracami waszemi utrzymujecie dziennikarstwo europejskie i cały handel księgarski!!!

Cześć wam szlachetni Babińczycy! Nieupadajcie pod ciężarem trudów waszych! Oby wam zawsze ku pokrzepieniu służyło wołanie celebranta waszego: Módlcie się, myślcie, piszcie, czynicie po babińsku; idźcie stale i mężnie torem trzeciego-maja rozpoczętym, a łaska pańska świecić będzie nad wami!...

ODDAĆ NALEŻY

CO SIĘ KOMU NALEŻY.

Niektórzy z Babińczyków składających zakłady Bourges, St. Amand, Vierzon i Soncerre powitali adresem przybyłego do Belgii dawnego swego wodza, i ku wiecznej pamiętce adres ten *Kronice* wydrukować kazali. Dobra nauka nieposzła do lasa, dobry przykład znalazł wkrótce naśladowców, bo oto odebraliśmy wezwanie do nmieszczenia w piśmie naszym następującego adresu:

Do jasnie wielmożnego naczelnego wodza Rzeczypospolitej babińskiej, Babińczycy rozrzućeni po rozmaitych zakładach Francji, Belgii, Anglii, Szwajcaryi, Algieru i t. d.

Jenerale!

Jeżeli nie dla całego tłactwa, które liczbą tylko kilkunastu tysięcy chce nam swoje narzucić nauki, tedy dla nas, wiernych twoich podwładnych, gotowych iść z tobą na rądlę i rożny z całą odwagą i poświęceniem głodnego żołądka, przybyć twoje do Brukseli jest nader ważnym i nader pożądanym wypadkiem.

Znane nam twoje sprawy, twój wysoki rozum, i nieugięta wola, gdy idzie o urzeczywistnienie wielkich myśli anioła pokoju. Komuż, jeśli nie tobie winien Babin wstrzymanie okropnego krwi rozlewu, któryby niechybnie zniszczył kwiat młodzieży babińskiej, przeznaczonej do szlachetniejszych przedsięwzięć, aniżeli do niewygodnego konania na błotnistych polach Polski, Litwy i Rusi?... Widzieliśmy, jako pełen cywilizacji i grzeczności, wspaniale przebaczyłeś nieprzyja-

ciolom ojczyzny po bitwach Wawru i Igania, jako mogąc ich przepędzić za dziesiątą granicę lub wyciąć co do nogi, wołałeś zatopić się w tajemnych modlitwach, a wojsku odwrot nakazać; wołałeś sciągnąć złorzeczenie żołnierzy i przekleństwo narodu, aniżeli splamić twój oręż krwią szlachetną bojarską. Cała oświecona Europa podziwiała twoją wspaniałość podówczas; dziewice moskiewskie szły ci dotąd z głębi serca gorące dziękczynienia, że razem z gwardyami ich cara nieznikła dusza balów i świetnych pohulanek Petersburga i Moskwy.

Twojemu rozumowi i męstwu winien Babin, że po świetnym zwycięstwie pod Ostrołęką nieplętną więcej krew synów jego, że strudzonego wsteczni marszami żołnierza znalazł wreszcie bezpieczny spoczynek w więzieniach moskiewskich, austriackich i pruskich. Bez ciebie możebyśmy na zawsze skazani zostali patrzeć tylko na sosny i błota polskie, i niemogli podziwiać rozkosznych nadbrzeżów Renu, Sekwany i Tamizy. Bez ciebie oręż polski nie miałby pewnie sposobności okryć się sławą ani w świętej sprawie Algieru, ani w domowej wojnie hiszpańskiej.

Dzisiaj na ziemi obcej nową rozpoczynasz epokę sławy. Prowadź ten naród mądrością twoją po sliskiej drodze miarkowania niewczesnego zapалу miłości ojczyzny i honoru narodowego. W tobie dziś jedyna nadzieja, że niedopuszczysz mordów i spustoszenia. Wierzymy mocno, że wraz z nami wolisz raczej na zawsze wyrzec się Polski, aniżeli widzieć ją urządzoną podług nauki owych sankiulotów, co przeciw twoim i naszym prawom babińskim buntowną podnieśli chora-
ragiew.

Tu następują podpisy.

BARASZKI.

—Kto nieprzypomni sobie, jak w roku przeszłym wykurzono gniazdo trutniów carskich z ich zimowego pałacu? Byłali-to plaga boska na tego nowego Faraona? — Być może!... Ale niewyszło roku, a na jedno autokraty skinienie jeszcze piękniejszy z popiołów powstał zamtuz, i car go znowu zamieszkał... — I na tym koniec?... O! nie!... Dzienniki właśnie donoszą, że ręka boska znowu ocięła nad rodziną Romanowów. Plugawie robactwo wszelkiego rodzaju, jak niegdyś popielowe myszy, rozpościera się po marmurach, brązach, kryształach, zagląda w potrawy, w napoje, w łóżka małżeńskie, w dyplomatyczne szpargały; ściga tyrana z komnaty do komnaty, trapi go we dnie i w nocy, aż z całą swoją potęgą musi się niespyszna wynosić. Jeżeli zemstę niebios za pomordowanych stryjów widział lud w myszach, czemużby jej widzieć nie miał w robactwie za krew przelaną tylu tysięcy nieszczęśliwych ofiar?...

—Pytam na sumienie, co też komu zawinił Don-Juan, ów wesół, hulaszczy szlachcic, ów zawołany zwodziciel kobietek, co same chciały być zwiedzionymi, ów burda pojedynkowy, co rąbał jedynie włączących mu w drogę, aby i tych wszystkich starych zazdrośników, i te wszystkie kokietki wysłać z piekieł na jego potępienie? Co większa! ruszono przeciw niemu i kamienny posąg Kommodora!... O jakże sąd świata okrutny dla tak mizernej figury!.. A jak znowu pobłażający dla Don-Juanów tronowych! Słyszałże kto, aby posąg jakiego obrońcy wolności zszedł z swój podstawy na potępienie tyrana, który go zamordować kazał?... A przecie to tak naturalna a niewinna zemsta! Ale darmo! Głos ludu ledwie czasami dnośm tylko pozwala nawiedzać łóża despotów i to we śnie; dzisiaj jednak w wieku postępu i w tym postęp. Rozesła się wieść, że młody carzyk moskiewski, nieodrodną krew ojca, wyczytał, na jawie, w czasie swój wizyty londyńskiej cztery imiona z tamtego świata zapisane w księdze recepcyjnej: PESTEL, BESTUŻEW, RYLEJEW, MURAWIEW!

—Że teżto Moskal wszędzie wkreć się musi. Komuż wiadomo, jaka zgoda, jaka jedność i spokojność panowały w oweznarni *Góry-parnaskiej*. Razem się modlili, razem jedli, pili, spali, bawili się, grali w karty, palili fajki, i za-

wsze w największej zgodzie i jedności, bo co który robił, robił z woli boga, co który mówił, zęgał nawet, było dla wszystkich wiara, bo każdy wiara i dla wiary żył tylko, bo każdy każdemu jak słowu bożemu wierzył. Zdawało się, że tej spokojności nie zakłócić niezdolą, aż oto w ostatnich czasach wkraśl się do owczarni duch moskiewski, (bo komuż niewiadomo, że wszystkie spory tułactwa są poduszczeniem Moskali?), i niestety! barany przeciw baranom poburzył. Zmartwiła nas ta wiadomość srodze, bośmy niewątpili, że sprawa publiczna wiele na tém ucierpi, że znajdą się natychmiast Indzie złej woli, którzy wieść tę na wszystkie strony roztrąbią, rozdrukują. Niestety! spełniły się okropne przeczucia nasze. Już *Demokrata* wystąpił z ogłoszeniem wypadku, a z jaką zawziętością, z jaką uszczypliwością, obaczcie z własnych słów jego: «Tak zwani katolicy, wybrane owieczki, zamiast pacierze odmawiać, o rzeczy świeckie poswarzyli się z sobą, i niepomni na miłosierdzie boże, głośno niegdys publicystę, owego wydawcę *Tygodnika* (Słowaczynskiego) wraz z kilkoma innymi pokutnikami nielitościwie z trzody wyganiają. Tak więc owieczki przemieniły się w kozły, a dom zgody, pokoju i pokory został szczególnym zajędnym domem, do którego nie każdemu na popas lub nocleg zajeżdżać wolno.» Niewątpimy, że owczarze parnascy niepuszczą *Demokracji* tych przekasów bezkarnie, lękamy się tylko, żeby przydługie milczenie nie stało się powodem nowych nagrawań, a rząd nowego ciosu dla publicznej sprawy.

—Nie jednemu z nas dziwno było dla czego generał Skrzynecki nieszedł w służbę algijską, egipską, hiszpańską, portugalską, ani belgijską nawet. Otoż *Kronika* rozwiązując zagadnienie donosi, że książę Czartoryski już od lat sześciu myślał o umieszczeniu Skrzyneckiego, ale generał nie chciał się ruszyć z miejsca bez odpowiednich znaczeń swemu form i zaręczek, nie chciał prosić, ale być proszonym, nie chciał się starać, ale okazać że się o niego starają. Niechże teraz kto powie, że generał Skrzynecki niewie, co winien swojej godności!!!

—Jakiś zuchwalec targnął się na sławę Babina rozpisując w *Polaku*, że niektórzy panowie z *klubu* (Rue Godot de Mauroy, 18) naruszyli ustawę, i że tylko dwóch czy trzech członków, broniąc jej nietykalności, nastawało ażeby niedogryzki, okruszyny stołu pańskiego oddawane były braciom szaraczkom. Co za bezwstydną przewrotność!... Kilku zagorzalców nazywa prawymi obrońcami. Chwała wam dostojni klubieści! Dobrze się stało, że zrywając z takajństwem otwarcie uszanowaliście starobabińskie przysłówie: *Niewpuszczaj psa pod stół, bo ulezie na stół*.

—Dziwowano się w *Młodej-Polsce*, że pan Słowacki, choć tak piękne i tak brylantowe pisze wiersze, nieznajduje odgłosu w narodzie. Mówiono także, że nie trzeba było aż na wschód jeździć, aby napisać *Anhelego*, którego nieszcześnie mił nie rozumie. Na to odpowiada pan Słowacki: —Wiem ja dobrze że mię nierozumieją, i ja też nie chcę aby mię rozumiano dziś, ale za sto, dwieście, tysiąc, lub dziesięć tysięcy lat! Więc ta przepowiednia ziści się zapewne w roku platonicznym, to jest: kiedy znowu powtórzy się na świecie pan Słowacki, i zrozumie swego *Anhelego* — sam.

—*Młoda-Polska*, a raczniej jakiś *patryotyczny* i nawet dla świadectwa *prawdy* cierpiący prześladowanie jej korespondent, po długich, niezmordowanych poszukiwaniach wpadł nareszcie na odkrycie, że despotci i demokraci mają jednego ojca: — diabła. Już teraz nikt pewnie niepowie, że *Młoda-Polska* ma fałszywych i głupich korespondentów!...

—*Towarzystwo Dobroczynności - Dam - Polskich* ogłosiło w *Kronice* i w *Młodej-Polsce*, że w tym roku niemożę udzielać chorym a ubogim pomocy na podróż do wód mineralnych; zdaniem albowiem *najpierwszych doktorów paryżskich*, z którymi siostry towarzystwa w bliskich są stosunkach, podróż takie przystoia raczniej zdrowym a bogatym, i że przeto w tym roku na takie tylko przypadki wzgląd będzie zachowany.

—Wytrwałość obywateli! Jeszcze parę tygodni, a *Kronika* poda sposoby porozumiewania się z krajem! Co? niewierzyście!... A wszakże wyraznie, czarnym anpisem na białym, że swój sposób *widzenia* w tej materii w jednym z następnych

arkuszów wyjaśni. O szanowna! o nieoszacowana *Kroniko*-dobrodziejko!...

—Niewiem doprawdy o co chodzi demokratom, mówił jeden ze zjednoczycieli, nasze zasady, nasze dążenia są jedne; cała różnica chyba taka, jaka była niegdys między Jansenistami a Molinistami, którzy się spierało o sposób w jaki na nich działała łaska boża. — W rzeczy samej, odpowiedział obecny demokrat, jesteśmy jedno i tożsamo, tylko na nas łaska boża działa przez lud, a na was przez panów.

—Mówią, że ma być wybitny medal kn uczczeniu pomysłu *Zjednoczenia emigracyi*. Ma on wyobrażać wilka sciskającego się z baranem, z podpisem: *kochajmy się!...* Należy przyznać, że wizerunek trafnie maluje myśl *Zjednoczenia*.

—Trzeci tom *Polski* - malowniczej powinienby być bardzo pięknie malowany, bo jego redaktorowie ciągle się malują po polsku i po francuzku.

—Góra Parnasu była zawsze siedliskiem poetów, i dla tego poeci nasi, nieprzestają jej nawiedzać, z tą tylko różnicą, że niegdys jeździli tam na pegazach a teraz na konikach jezuowych.

—W pośmiertnych rękopisach Gosławskiego Maurycego, znajduje się taka zoografia polskiego szlachcica: — *Szlachcie polski, pan polski, obywatel, dziedzic*. Wszystkie te i tym podobne nazwiska służą pewnemu rodzajowi w państwie zwierząt, nieopisanemu dotąd przez żadnego naturalistę. *Szlachcie polski* dzieli się na dwie płci: na samców i samice. *Samice*, gdyby należały do gromady ptaków, zajmowałyby miejsce między papugami, i niezawodnie przewyższyłyby je w gadatliwości; z taką przeto łatwością uczą się po francuzku, że można je nawet słyszeć spiewające tym językiem. *Samce* najpodlejsze są te, których monarchowie używają niby juczne zwierzęta, jak na przykład osły i woły, i których osobliwymi piętnują znakami, jako to: honorami książęcimi, hrabskimi, margrabskimi, baronowskimi i t. d. i jednym na czołach, innym na bokach wyciskają krzyże i gwiazdy, lub na szyi zawieszają ładne wstążeczki, niby godło szlacheństwa, a których przeto możnaby zamieścić w osobnej odmianie *szlachty piętnowanej*.

WIADOMOŚĆ ZE LWOWA.

—Przed kilku tygodniami Józefczyk i Domin, uczniowie teologii obrządku łacińskiego we Lwowie, zostali skazani na więzienie w morawskiej twierdzy Szpilberg, pierwszy na lat pięć, a drugi na lat trzy, za udzielanie spółuczniom książek zakazanych. Innych uczniów przeszło 20 wypędzono z Seminarium. Doniósł o tém rządowi Jezuita, wymógłszy takie zeznanie na spowiedzi na ucznia teologii Arbaszewskim Antonim; Jezuita zaś dał pozwolenie odkrycia tajemnicy przed władzami austriackimi lwowski arcybiskup Piszttek.

PSZONKA

PROSI

OBYWATEL,

KTÓRYCH

TYM NUMEREM NAWIEDZA,

ABY MU DALI

NIEZWŁOZNĄ WIADOMOŚĆ,

franco,

CZY GO UFOWAŻNIAJA

DO DALSZYCH ODWIEDZIN.